

ORĘDZIE
PREZYDENTA PRZED ZGROMADZENIEM NARODOWYM Z
OKAZJI 550-LECIA PARLAMENTARYZMU
RZECZYPOSPOLITEJ



Orędzie Prezydenta RP przed Zgromadzeniem Narodowym z okazji 550-lecia parlamentaryzmu
Rzeczypospolitej

**Szanowni Panowie Marszałkowie,
Wielce Szanowny Panie Prezesie Rady Ministrów,
Wielce Szanowni Państwo Wicemarszałkowie Sejmu i Senatu,
Szanowni Państwo Ministrowie,
Szanowni Państwo Prezesi,
Szanowne Panie i Szanowni Panowie Posłowie i Senatorowie,
Eminencje i Ekszelencje, Czcigodni Przedstawiciele Kościołów i Wyznań,
Szanowni Państwo Deputowani do Parlamentu Europejskiego,
Ekszelencje Panie i Panowie Ambasadorowie,
Dostojni Przedstawiciele Parlamentów zaprzyjaźnionych państw,
Szanowni Panowie Generałowie, Oficerowie, Przedstawiciele Wojska Polskiego i Policji,
Wszyscy Czcigodni Uczestnicy Zgromadzenia Narodowego,
Drodzy Rodacy!**

Dzisiejsze posiedzenie Zgromadzenia Narodowego odbywa się w miejscu wyjątkowym: na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. To właśnie tutaj, w salach rezydencji władców Rzeczypospolitej, wielokrotnie obradowały obie izby naszego parlamentu, uchwalając najważniejsze w dziejach ojczyznych akty prawne. Pozwolę sobie przywołać teraz dwa, chyba najistotniejsze, spośród nich.

Pierwszy to konfederacja warszawska, uchwalona 445 lat temu, 28 stycznia 1573 roku. Właśnie wtedy – w okresie bezkrólewia po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów, kiedy dalsze losy państwa, jego ustroju i przyszłego sposobu sprawowania władzy były niewiadomą –

skonfederowane sejmujące stany postanowiły, by dla zapewnienia pokoju w Rzeczypospolitej zagwarantować wszystkim obywatelom wolność religijną i równe prawa niezależnie od wyznawanej wiary.

A działo się to – przypomnijmy – w II połowie XVI wieku, w tym samym czasie, gdy wiele krajów Europy ogarniały wojny religijne. Zaledwie niecałe pół roku po pamiętnych wydarzeniach paryskich, nazwanych nocą św. Bartłomieja.

Tymczasem mądrość posłów i senatorów w Rzeczypospolitej pozwoliła zapobiec tu, na naszej ziemi podobnej tragedii. Kiedy gdzie indziej starano się uzyskać dominację nad mniejszościami i innowiercami, w Polsce wprowadzono zasadę tolerancji. Słuszność tej decyzji potwierdziła potem historia. Pół wieku później wojna trzydziestoletnia, podczas której armie – walczące w imię tego samego chrześcijańskiego Boga, chociaż różnie pojmowanego – spustoszyły liczne kraje Zachodu, niemal w ogóle nie dotknęła ziem polskich i ich mieszkańców.

Drugim aktem prawa tutaj uchwalonym, który chciałbym dzisiaj przypomnieć, była rzecz jasna Konstytucja 3 maja 1791 roku. Obie izby parlamentu, zebrane przy podwójnej liczbie posłów i obradujące pod wężłem konfederacji, uchwaliły wtedy pierwszą w Europie i drugą na świecie, po amerykańskiej, ustawę zasadniczą, która określiła podstawy na wskroś nowoczesnego, jak na tamte czasy, ustroju państwowego.

Oczywiście nie obyło się to bez sporów i gwałtownych nieraz dyskusji. Nie było w wielu ważnych sprawach jednomyślności. Nie wszyscy też uczestnicy obrad mieli czyste intencje i nie wszyscy zajmowali stanowiska nieskażone wpływem obcych potęg i interesów. Ale Konstytucja została uchwalona. I mimo że nie zdołała wtedy ocalić naszego państwa przed zakusami mocarstw ościennych, to jednak potomni nazwali ówczesny sejm Sejmem Wielkim – nie tylko dla jego wyjątkowej liczebności, lecz nade wszystko właśnie z powodu jego niezwykłych dokonań.

Spotykamy się zatem na zamku warszawskim, który jest symbolem naszej polskiej historii: w dawnej siedzibie władców i miejscu obrad Sejmów, które było świadkiem najważniejszych osiągnięć polskiego parlamentaryzmu doby przedrozbiorowej. Zamek jest znakiem ciągłości pracy Polaków: pracy ponad 30 pokoleń, które budowały fortece i wsie, miasta i instytucje, kulturę i prawo, patriotyzm i ducha – wszystko to, co składa się na naszą tożsamość i czyni nas narodem, wszystko to, co czyni nas Polakami.

Ale ten Zamek – zburzony i odbudowany – jest też wyrazistym znakiem tego, że tu, na ziemi, nic nie jest wieczne ani stałe. Każdy z nas znajduje się w drodze. I my wszyscy razem – jako wspólnota narodowa i polityczna, obywatelska – także wędrujemy przez dzieje. Nasza Rzeczpospolita znajduje się zawsze w nieustannej drodze przez historię. Trwa, ale zmienia się. Rozwija się i wzrasta.

O tym wszystkim myślimy szczególnie często właśnie teraz, kiedy trwają Narodowe Obchody Setnej Rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Jubileusz to wyjątkowy czas wspomnienia, ale jeszcze bardziej – wyciągania wniosków. Czas oddawania czci temu, co było wspaniałe i godne pochwały. I czas czerpania inspiracji do naszych, współczesnych, dzisiejszych działań realizowanych dla dobra wspólnego.

Świętujemy teraz wiele ważnych rocznic związanych z odrodzeniem się Rzeczypospolitej w roku 1918. Ale sięgamy myślami także i do czasów bliższych – kiedy walczyliśmy z dwoma totalitaryzmami: niemieckim nazizmem i sowieckim bolszewizmem, kiedy tworzyliśmy wspaniały ruch „Solidarności”. I sięgamy też do epok dużo odleglejszych, kiedy nasi przodkowie wznosili zręby nowożytnego państwa, opartego już nie na średniowiecznym

jedynowładztwie, lecz na ustroju mieszanym, łączącym elementy monarchii, arystokracji i republiki.

Właśnie to dzisiejsze uroczyste Zgromadzenie Narodowe, obradujące w obecności dostojnych przedstawicieli parlamentów zagranicznych, parlamentów zaprzyjaźnionych państw, upamiętnia jeden z ogromnie ważnych kroków na tej drodze. Oto przed 550 laty, w 1468 roku, do Piotrkowa zjechał król Polski i wielki książę litewski Kazimierz IV Jagiellończyk oraz członkowie Rady Królewskiej, którą wkrótce przyjęło się nazywać Senatem, a także posłowie, wybrani po dwóch na sejmikach ziemskich, jako reprezentanci obywateli poszczególnych powiatów.

Wtedy to trzy sejmujące stany – król i dwie izby – po raz pierwszy w naszych dziejach odbyły Sejm walny. Z dawna już było przyjęte, że decyzje polskiego monarchy musieli zatwierdzać możni, tworzący Radę Królewską. Ale oto po raz pierwszy uznano, że wymagają one zgody także przedstawicieli wszystkich ziem Korony, zebranych razem i wspólnie obradujących. I tak oto zapoczątkowana została era dojrzałego parlamentaryzmu polskiego.

Szanowni Państwo!

Od tamtej pory parlamentaryzm, sejmowanie, ucieranie poglądów, dążenie do jedności – stały się podstawową metodą stanowienia prawa i kierowania polityką Rzeczypospolitej. Zaangażowanie obywateli w sprawy publiczne i podejmowanie decyzji najważniejszych dla całego narodu przez jego reprezentantów – to nasze polskie ustrojowe DNA, niezależne od wszelkich historycznych przemian sytuacji geopolitycznej, społecznej, czy ekonomicznej kraju. Kiedykolwiek Polska była wolna, tylekroć Sejm stanowił jedną z głównych instytucji naszego państwa; i stanowi ją, wraz z Senatem, do dzisiaj.

Tak było przed stuleciem, kiedy Rzeczpospolita odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów. Zwołanie parlamentu było jednym z pierwszych, fundamentalnych rozdziałów w dziele odbudowy państwa polskiego. Już 26 stycznia 1919 roku, kiedy żołnierz polski walczył jeszcze na wschodzie, zachodzie i południu, a ostateczny kształt granic państwowych wciąż nie był znany, Polacy w demokratycznych wyborach wyłonili Sejm Ustawodawczy. Jego posłowie powierzyli Józefowi Piłsudskiemu kontynuowanie misji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, a latem 1920 roku – kiedy ważyły się losy Odrodzonej Polski – powołali ponadpartyjną Radę Obrony Państwa i poparli Rząd Obrony Narodowej z premierem Wincentym Witosem na czele. Nade wszystko zaś wypracowali projekt i 17 marca 1921 roku przyjęli w głosowaniu Konstytucję – pierwszą nowoczesną ustawę zasadniczą suwerennej Rzeczypospolitej, na mocy której władzę ustawodawczą sprawował odąd dwuizbowy parlament, składający się, jak dziś, z Sejmu i Senatu.

Również na najbardziej dramatycznych kartach naszych dziejów ojczystych zapisane są świadectwa, mówiące, jak wielką wagę przywiązuje naród polski do idei parlamentaryzmu.

Jedno z nich przynosi historia powstania listopadowego 1830 roku. Nie minęły bowiem nawet trzy tygodnie od nocnego wystąpienia podchorążych, kiedy to 18 grudnia w Warszawie zebrał się Sejm, który proklamował zryw narodowy i objął najwyższą władzę w Królestwie Polskim. Miesiąc później, 25 stycznia 1831 roku, to właśnie posłowie tego Sejmu dokonali aktu detronizacji cara Mikołaja Romanowa. I chociaż większość rodaków wtedy jeszcze nie wyobrażała sobie wolnej Ojczyzny w innej formie ustrojowej niż monarchiczna, to wobec bezkrólewia najwyższą władzę w państwie sprawował Sejm.

Podobne świadectwo przywiązania Polaków do parlamentaryzmu znamy z bohaterskich i tragicznych lat II wojny światowej. Nawet wtedy, gdy nasza wspólnota była śmiertelnie zagrożona, zarówno wśród władz na uchodźstwie, jak też w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego funkcjonowały instytucje zastępujące Sejm, złożone z reprezentantów

stronnictw niepodległościowych: Rada Narodowa przy Prezydencie i Rządzie RP w Londynie oraz Rada Jedności Narodowej, działająca konspiracyjnie tu, w okupowanym kraju.



Chciałbym wreszcie przywołać jeszcze jeden dowód tego, jak ogromnie ważny dla nas, Polaków, jest parlament. Wiemy przecież wszyscy, że przełom roku 1918 nie miał dokładnej analogii w czasach bardziej nam współczesnych, o 70 lat późniejszych, kiedy upadał komunizm i Polska znów wybijała się na niepodległość. Pamiętamy doskonale, że był to długi proces przemian, które następowały stopniowo – zarówno w wymiarze przejmowania władzy przez autentycznych przedstawicieli narodu, jak przywracania państwu polskiemu tradycyjnej symboliki. Na drodze od zniewolenia do demokracji nie sposób wskazać cezury, oddzielającej podległość od wolności, podobnie ostrej, jak ta z 11 listopada 1918 roku. Charakterystyczne jest jednak, że za namiastkę takiej cezury przyjęło się wskazywać datę częściowo wolnych wyborów parlamentarnych 4 czerwca 1989 roku, mimo że Polacy mogli wybrać jedynie 35% posłów. Bo chociaż w pełni wolne wybory do Sejmu odbyły się dopiero w 1991 roku, a pozostałości systemu trwały nadal, to nadzieje milionów Polaków i oczekiwanie zmian były tak silne, że dla wielu symbolicznym momentem końca komunizmu stał się właśnie wybór posłów z list Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, a zwłaszcza senatorów, którzy zajęli 99 ze stu miejsc w Senacie. Chciałbym przypomnieć, że wtedy jednym z senatorów I kadencji - senatorów tak głęboko wierzących w wolną Polskę i tak niezłomie o nią walczących - został przyszyły Prezydent Rzeczypospolitej pan profesor Lech Kaczyński. Jakże miłe jest to wspomnienie.

Szanowni Państwo!

Również dzisiaj, kiedy myślimy o wolnej Polsce kolejnego stulecia, kiedy dyskutujemy o jej kształcie ustrojowym, o potrzebie odnowienia konstytucyjnego fundamentu Rzeczypospolitej lub położenia go na nowo, dla nikogo z nas, współczesnych, nie ulega wątpliwości, że nasze państwo jest i będzie republiką, a dwuizbowy parlament pozostanie organem władzy ustawodawczej. Ta oczywistość jest jednak owocem wielowiekowej tradycji i pracy dziejowej. Mamy ją dzięki wysiłkom naszych przodków, dzięki 550 latom życia politycznego tworzonego przez obywateli i ich reprezentantów, dzięki gromadzeniu doświadczeń i wysnuwaniu wniosków.

Bo my, Polacy, naszego parlamentaryzmu nie otrzymaliśmy w darze ani nikt nam go nie narzucił. On jest naszym własnym dziełem, owocem naszych decyzji i naszego trudu.

Niesiemy w kodzie genetycznym naszej wspólnoty pamięć i mądrość, ale i doświadczenie błędów, zdobyte przez wieki sejmowania. Znamy jego sens i zasady. Wiemy, gdzie tkwią jego zalety i słabości. Zdajemy sobie sprawę z wielkiego potencjału, ale i z możliwych zagrożeń.

Parlamentaryzm to w pierwszym rzędzie dowód uznania i zaufania obywateli do siebie nawzajem. Wolny naród wybiera swoich przedstawicieli – posłów i senatorów – i im powierza reprezentowanie jego przekonań i zabieganie o interes narodowy i dobro wspólne. Obywatele wiedzą przy tym, że pełna zgodność poglądów jest nieomal niemożliwa. Że ich racje zawsze do pewnego stopnia będą się różnić i że nikt nie ma monopolu na słuszość. Stąd obywatele dzielą się na stronnictwa, a ich przedstawiciele w parlamencie tworzą większość rządzącą i opozycyjną mniejszość.

Przed wiekami w dawnej Polsce stawiano sobie przy tym za cel osiągnięcie w każdej kwestii jednomyślności, tak aby nikt nie czuł się wykluczony, nie czuł, że jego racja została pominięta. Wiemy jednak, że to, co zbyt szczytne, okazało się niestety zgubne. Dążenie do powszechnej zgody wyrodziło się w faktycznie przeciwną mu zasadę liberum veto. Dbalność o całą wspólnotę przegrała z indywidualizmem i prywatą, a także niestety czasem i zdradą. Wskutek tego wiele Sejmów było zrywanych i rozchodziło się z niczym. Osłabiało to „rządność” państwa, pozbawiając je podstawowych środków zabezpieczenia trwałości i pokoju, prowadząc do anarchii, a w efekcie, jak wszyscy doskonale wiemy, do upadku, do zniknięcia Rzeczypospolitej z mapy.

Wielce Szanowni Państwo Parlamentarzyści, Czcigodni Goście!

Spór jest naturalny i nieunikniony. I to on jest istotą parlamentaryzmu, zawartą poniekąd w samym źródłosłowie tego pojęcia. Sejm i Senat są miejscem debaty, wymiany argumentów, także szermierki na słowa. Lecz spory te muszą toczyć się w granicach, które określa poczucie odpowiedzialności za całość naszej wspólnoty i za to najwyższe dobro, którym jest Rzeczpospolita. Parlament istnieje po to, byśmy byli reprezentowani jako naród polityczny, demokratyczny i pluralistyczny – ale jeden naród, powtórzę: jeden naród, który nieskończenie wiele dzieli od zbiorowiska, czegoś, co możemy nazwać zwaśnionymi plemionami.

Wielce Szanowni Państwo!

Odpowiedzialność za wspólnotę nakazuje także, aby wynik uczciwie przeprowadzonych wyborów był powszechnie respektowany. Werdyktu wydanego przez obywateli przy urnach nie wolno kontestować. Jego przyjęcie jest świadectwem wzajemnego uznania, zaufania i szacunku. Bo to naród jest suwerenem w Rzeczypospolitej. Obywatele wybierają swoich reprezentantów ze względu na ich postawy i przekonania. Dlatego też nie można odmawiać zwycięskiej większości prawa do realizacji jej programu. Spełnianie zapowiedzi wyborczych jest nie tylko przywilejem, ale jest obowiązkiem względem obywateli. Podważanie tych zasad jest zaś sprzeczne z samymi podstawami demokracji przedstawicielskiej. Podmywa fundamenty parlamentaryzmu i w żadnym przypadku nie służy dobru państwa i nie służy dobru społeczeństwa; łamie podstawowe zasady demokracji.

Wielce Szanowni Państwo Posłowie i Senatorowie, Czcigodni Goście!

Tak jak przed 550 laty, podobnie i teraz, na obrady zjeżdżają posłowie i senatorowie, wybrani ze wszystkich ziem kraju. Wolni i równi w imieniu obywateli radzą nad sprawami Rzeczypospolitej. Połączeni wspólną służbą dla Ojczyzny, tworzą jedno z głównych spoiw państwa i społeczeństwa obywatelskiego. Jakość pracy reprezentantów narodu zależy od poziomu społecznego zaufania, a kondycja parlamentaryzmu ma olbrzymi wpływ na nastroje społeczeństwa. Dlatego sejmowanie wiąże się z wielką odpowiedzialnością zarówno za państwo, za uchwalane prawa, jak też za cały naród i za zwykłe sprawy poszczególnych ludzi.

Wieki naszej historii i praktyki parlamentarnej nauczyły nas, jak bardzo delikatnym, wrażliwym, wymagającym stałej uwagi i troski ustrojem jest demokracja przedstawicielska. Posłowie i senatorowie muszą wsłuchiwać się w głos obywateli, by należycie ich reprezentować. Każdy, kto pełnił tę zaszczytną funkcję, wie, że największą nagrodą za służbę jest, gdy ludzie mówią o nim: „nasz poseł”, „nasz senator” – dlatego że mu ufają jako ich przedstawicielowi, jako ich człowiekowi w Warszawie, jako wyrazicielowi ich potrzeb i ich woli.

Ale zarazem parlamentarzyści muszą też obejmować wzrokiem całość spraw państwowych. Nie mogą być stronnikami partykularnych grup interesów, ulegać wpływow czynników zewnętrznych; znamy przecież takie smutne przypadki i ich skutki w prawie każdej z epok – i pamiętamy je ku przestrodze.

Odpowiedzialność nakazuje także, by parlament dawał przykład powagi i dostojęstwa należytych sprawom państwowym, nie zaś zdobywania poklasku i taniej popularności. Wiemy, że w oczach rodaków to właśnie posłowie i senatorowie – bardziej nawet niż ministrowie, sprawujący władzę wykonawczą – są synonimami polityków. A kultura parlamentarna jest powszechnie odbierana jako obraz kultury politycznej w ogóle. Także z tego wynika zatem powinność dbania o jakość pracy obu izb, które winny budować w społeczeństwie szacunek i zaufanie do jego przedstawicieli i rządzących, a nie podważać je, łamać i brukać.

Sejmowanie od samych początków było jedną z najważniejszych form urzeczywistniania się wolności w życiu publicznym, zwłaszcza wolności słowa i poglądów. Sejm i Senat są organami suwerennej władzy ustawodawczej Rzeczypospolitej. I nie ma ponad nimi wyższego prawodawcy. Wysokie izby korzystają z wolności nieskrępowanej niczym poza odpowiedzialnością za całość państwa i narodu – suwerena, którego reprezentują. Ta zaś odpowiedzialność nakazuje troskę o to, aby prowadzona debata zmierzała do konkluzji, do rozstrzygnięć, do decyzji, szczególnie tych potrzebnych tu i teraz dla sprawnego funkcjonowania i rozwoju Rzeczypospolitej, ale potrzebnych także dla jej dobrego rozwoju w przyszłości. Spór prawdziwie polityczny, czyli wynikający z miłości Ojczyzny, nigdy nie jest jałowy, lecz zawsze wydaje owoce dobre dla wspólnoty.

Szanowni Państwo!

Stajemy więc dzisiaj razem tu, na dziedzińcu Zamku Królewskiego – symbolu ciągłości państwa i wędrówki naszej wspólnoty przez dzieje – bogaci w doświadczenia, wiedzę i mądrość, zgromadzone w ciągu 550 lat parlamentaryzmu polskiego. Stajemy, aby oddać hołd naszym poprzednikom i przodkom, z wdzięcznością spoglądając wstecz na ich starania i dokonania w pracy dla Rzeczypospolitej. Stajemy, by w tym uroczystym dniu zaczerpnąć oddechu do dalszej drogi, drogi, która przed nami.

Historia nigdy bowiem nie dobiega końca i wciąż nowe wyzwania dziejowe czekają, byśmy naszym trudem im sprościli. Chcemy więc iść dalej, budując silną, suwerenną, demokratyczną Polskę na następne stulecie niepodległości. Wierzę głęboko, że my, Polacy, wielki i mądry naród obywatelski, będziemy umieli z dziedzictwa 550 lat sejmowania czerpać natchnienie i inspirację. Wierzę, że razem zapiszemy kolejne wspaniałe karty w naszych dziejach ojczystych.

Wiwat Sejm! Wiwat Senat! Wiwat wolna, niepodległa, suwerenna Rzeczpospolita!

WYKORZYSTANO: PREZYDENT.PL